TOŻSAMOŚĆ · FUNDAMENTY · ANALIZA

PAŃSTWO NARODOWE I MODERNIZACJA. O ALTERNATYWĘ DLA LIBERALNEGO WARIANTU NOWOCZESNOŚCI

Miłosz Wyszkowski · 21 maja 2021



Żyjemy w czasach przełomu. Coś, co było nie do pomyślenia dekadę temu, obecnie staje się normą. Mowa tu nie tylko o istotnych wydarzeniach w polityce międzynarodowej, pandemii czy kolejnych kryzysach ekonomicznych. Przełomowe wydają się także zmiany w mentalności społeczeństw naszego kręgu kulturowego. Na naszych oczach pojęcia, które wydawały się być nie do zakwestionowania, tracą uznanie mas. Jaka powinna być odpowiedź narodowców i innych sił tożsamościowych na to zjawisko? Jak ustosunkować się do pojęć takich jak nowoczesność, postęp czy modernizacja? Drogą wydaje się umiejętne połączenie treści konserwatywnych z ideą postępu.

Truizmem jest stwierdzenie, że wszystko z czym walczymy zyskuje dziś coraz większe wpływy. Postępy ruchu LGBT wydają się nie do zatrzymania. Postulatom promocji różnego rodzaju „mniejszości seksualnych" od dawna nie potrafią oprzeć się już siły konserwatywne na Zachodzie, a my możemy się zastanawiać już nie czy, ale kiedy podobny stan zapanuje w Polsce. Skala obrony pospolitego przestępcy jakim jest „Margot", podejmowanej przez elity jedynie dlatego, że reprezentuje on ruch LGBT, uświadomiła

nam, iż nie żyjemy już w tym społeczeństwie, co kiedyś. Nie mniejszym szokiem były masowe protesty przeciwko zaostrzaniu prawa aborcyjnego – choć można było się ich spodziewać, to skala i popularność manifestacji szczególnie w młodym pokoleniu zaskoczyły zapewne wszystkich. A przecież według sondaży jeszcze kilka lat temu najbardziej antyaborcyjni byli właśnie młodzi. Protesty pokazały zresztą coś jeszcze innego – skalę laicyzacji społeczeństwa. O ile od lat wiadomo było, że Polacy, szczególnie młodzi, są coraz mniej przywiązani do religii, to mowa była na ogół o letniości, zobojętnieniu, braku zainteresowania. Tymczasem na naszych oczach młode pokolenie zwróciło się przeciw Kościołowi. Nie pomaga bierność samego instytucjonalnego polskiego Kościoła, który dziś znajduje się w największym od setek lat kryzysie. Trudno sobie dziś wyobrazić, jak pełen samozadowolenia polski kler mógłby odbudować zaufanie w oczach społeczeństwa.

Problemów jest oczywiście więcej i nie ograniczają się one do zagadnień zwanych potocznie „obyczajówką". Można sobie wyobrazić, że podążając szlakiem społeczeństw zachodnich, Polacy również zaczną powątpiewać w słuszność idei suwerennego państwa narodowego czy więzi narodowej w ogóle. Idee zakwestionowania ich wydają nam się utopijne, ale niejedna przecież utopia jest obecnie realizowana w krajach teoretycznie nam bliskich.

> Wszystkie te negatywne przemiany mają dwie cechy wspólne. Po pierwsze, ich zwolennicy promują je pod hasłem nowoczesności, walki z zacofaniem. Po drugie, wspólnym dla nich mianownikiem aksjologicznym jest liberalizm – postawienie na piedestale wolności jednostki. Czołową zasadą współczesnego świata jest właśnie zasada jednostkowej wolności.

Dla konsekwentnego liberała prawo jednostki do samorealizacji zawsze stoi wyżej niż dobro wspólnoty – patrząc na ostatnie stulecia to właśnie idee liberalne były tymi, które podmywały nie tylko tradycję, ale i więzi społeczne. To liberalizm rozłożył najpierw oparty na tradycji i religii porządek przedrewolucyjny, by następnie rozpocząć dekonstrukcję powstałych w wyniku rewolucji narodów masowych i państw narodowych. Faktem jest jednak, że indywidualizm od dawna jest wpisany w cywilizację europejską. Nie jest prawdą, że obecny stan tej cywilizacji jest wynikiem spisku zewnętrznych – to jeden z wariantów jej rozwoju. Ów „łaciński" starokonserwatyzm przegrywa w Europie wszystko co jest do przegrania od 300, a może i 500 lat. Sam fakt ponoszenia nieustannych klęsk wykrzywił postrzeganie rzeczywistości przez ogół ruchów konserwatywnej prawicy. Część po prostu przyłączyła się do sił liberalnych, co najwyżej nieco tylko hamując najbardziej radykalne zmiany. Inna zanegowała samą ideę nowoczesności.

Jak zasygnalizowano, liberalizm podmywa porządek narodowy również ekonomicznie. Żyjemy w czasach, w których rozwarstwienie społeczne, w kapitalizmie warunkowane już nie przez stan czy afiliację polityczną, ale jego uniwersalny środek i mechanizm – pieniądz, jest największe w dziejach ludzkości. Zarówno w wymiarze świata – całej ekumeny, jak i w poszczególnych wiodących społeczeństwach. Przepaść majątkowa między mieszkańcami USA, ale też Chin jest współcześnie większa niż była w niewolniczym społeczeństwie cesarstwa rzymskiego. Jak słusznie ostrzegał sam Francis Fukuyama, w warunkach turbokapitalizmu, wraz z rozwojem biotechnologii i nanotechnologii możemy zderzyć się z podziałem społeczeństw na kasty czy wręcz odrębne rasy – bogaczy „podkręcających" fizyczne i intelektualne możliwości swojego potomstwa poprzez inżynierię genetyczną i technoimplanty, i całą resztą płodzących

gorsze, bo nie „ulepszone" dzieci. Nie wybiegając nawet tak daleko w przyszłość widzimy społeczne konsekwencje panującego ustroju ekonomicznego. Klasa średnia zainteresowana jest w pierwszej kolejności zarabianiem pieniędzy i dla sławetnego świętego spokoju w końcu zaakceptuje podmywające wspólnotę tendencje, nawet te zupełnie perwersyjne – wszak nie będzie ich widać z działki otoczonej wysokimi tujami. Klasa ludowa z kolei wydaje się być uśpiona i wymierająca. Już dziś widać, że roczniki najmłodsze będą największymi ofiarami opisywanych tu przemian.

O ile przyczyny dlaczego Polacy w swojej masie weszli do pociągu dużej prędkości z napisem „westernizacja" są jako tako znane (choć nie poddane dokładnej analizie), to szeroko pojęte siły tożsamościowe nie mają dziś ciekawej kontrpropozycji.

> Przyczyna być może tkwi właśnie w nieumiejętności nazwania źródła problemu. Wszak nurt, który gloryfikuje wolność, spotyka się z pozytywnym stosunkiem szeregu polskich prawicowców, uznających owo pojęcie wręcz za rdzeń polskiego patriotyzmu. Kluczowym jest uświadomienie sobie, że **naszym głównym wrogiem jest liberalizm w różnych swoich odmianach i to podważeniu liberalnego paradygmatu muszą być podporządkowane nasze działania.**

Czy jednak jesteśmy w stanie przeciwstawić do bólu praktycznemu liberalizmowi własną, realistyczną i atrakcyjną zasadę życia jednostek i społeczeństwa? Brzmi górnolotnie? A czy hasła o Wielkiej Polsce, Wielkim Celu, Nowym Ładzie nie brzmią górnolotnie? Czy chcemy zadowolić się utrzymaniem *status quo*, czy może chcemy (powinniśmy) nie tyle rzucić wyzwanie liberalizmowi, co zaoferować coś nie w kontrze do niego, ale coś, co będzie samoistnym i spójnym systemem funkcjonowania człowieka XXI wieku? Mowa o tym, by zająć się najważniejszym – nie tym, jak ma wyglądać bieżąca działalność sił tożsamościowych, nie tym jakie kroki podejmować powinna prawica w parlamencie, ani nie tym, jak krótkofalowo zwerbować kolejnych sympatyków. Chodzi o odpowiedź na pytanie, jaka jest nasza wizja kraju i świata za lat 20 czy 50. Jak bowiem się przekonamy – tej odpowiedzi dziś nie mamy.

Punkt wyjścia

Obecnie bowiem w strukturach środowisk tożsamościowych panuje pewien stan samozadowolenia. Nakreślone powyżej problemy wielu wydają się wtórne wobec innych spraw. Wszak ruch nacjonalistyczny dysponuje endecką tradycją i zasługami historycznych narodowców, w związku z czym wielu ich współczesnym spadkobiercom wydaje się, że właściwie nie pozostaje nic innego jak tylko kontynuować to dziedzictwo. Być może nie mamy dziś już do czynienia z powszechnym antykwaryzmem – szukaniem odpowiedzi na wszystkie dawne pytania w pracach sprzed wieku, niemniej jednak wydaje się, że ogół środowisk narodowych nie jest w stanie trafnie zidentyfikować najistotniejszych zagrożeń. A nawet kiedy to się uda, to często jesteśmy wobec nich bezradni – gdzie bowiem szukać recept? Nie ma powodu domniemywać, że znajdziemy je akurat w myśli jednego konkretnego nurtu politycznego istniejącego przed II wojną światową – tym bardziej, że także w łonie ruchu narodowego pojawiały się tendencje wsteczne, oderwane od rzeczywistości.

Poza tym pobieżna nawet znajomość historii nacjonalizmu zmusza do stwierdzenia, że w jego obrębie kolejne generacje bardzo mocno się od siebie różniły. Zupełnie inne poglądy na najistotniejsze kwestie do-

tyczące narodowego bytu przejawiały wczesna endecja, ZLN i ONR-owcy. Zupełnie inaczej wyglądał nacjonalizm niemiecki gdy się rodził w czasach romantyzmu, inaczej za Bismarcka, w jeszcze innym kierunku popchnęli go narodowi socjaliści. Jakobin widział drogę w bezpośredniej demokracji, a warunki zmusiły go do sięgnięcia po totalitarną dyktaturę. Nacjonalista lat 30. XX wieku spoglądał albo w stronę tradycjonalizmu albo faszyzmu. Dziś nacjonaliści europejscy szukają drogi w populizmie. Abstrahując od pytania, które z podejmowanych wyborów były słuszne, a które nie, widzimy, że historia może rzucić nurt stawiający na piedestale dobro narodu w bardzo różnym kierunku. Dzieje uczą nas, że nacjonalizm zmuszony jest nieustannie do szukania nowych rozwiązań, nieraz bez zbytniego przywiązania do dawniej podejmowanych dróg. Nie łudźmy się – także nasz nacjonalizm będzie inny niż ten poprzedników. Wywody osób, które każą nam się zamykać w endeckim getcie są nie tylko niemądre – są niemoralne, bo odwracają uwagę od palących problemów. I my winniśmy krytycznie spoglądać nie tylko na nasze dziedzictwo historyczne, ale i na współczesne ruchy nacjonalistyczne. Wszak ruchy narodowo-populistyczne, których sukcesy obserwujemy w Europie od kilku lat również wykazują szereg niepokojących tendencji – a często ma to związek właśnie z nieumiejętnością postawienia się w opozycji do liberalizmu.

Czynnikiem usypiającym naszą kreatywność jest również żywione wciąż poczucie, że niegroźne nam nadchodzące z Zachodu nowinki, gdyż Polska zawsze była katolicka, bo znaczna część społeczeństwa wciąż im nie ulega. Tyle tylko, że wydarzenia drugiej połowy 2020 r. pokazały, jak sytuacja wygląda naprawdę. Trafnie diagnozował Marcin Kędzierski w swoim głośnym eseju o rozpadzie katolickiego imaginarium, że Polacy właściwie nie są już narodem katolickim – a przynajmniej nie są już nim w tym sensie, co do tej pory. Nasi rodacy być może jeszcze wciąż do kościołów chodzą, ale sytuacja może za 20 lat wyglądać już zupełnie inaczej. Nie jest żadną receptą na nadchodzące przesilenie odwoływanie się do twierdzeń, że kraj Jana Pawła II zawsze będzie trwał przy wierze ojców. Jakże znamienny jest fakt, że sam papież Polak, będący jeszcze kilka lat temu niekwestionowaną narodową świętością, jest dziś dla młodych raczej obiektem kpin.

Rozwiązań trapiących nas problemów nie znajdziemy najpewniej w pismach tomistów sprzed wieku, żyjących w zupełnie innym niż dzisiejszy świecie. Tym bardziej na współczesny Kościół instytucjonalny nie ma co liczyć. I to również zostało już przećwiczone w wielu krajach.

Jednocześnie wielu polskich konserwatystów samych ulega jednemu z wariantów liberalizmu. Mowa o tzw. konserwatywnym liberalizmie, będącym właściwie niczym więcej niż liberalizmem klasycznym, w formie popularnej w wielu krajach Europy jeszcze kilka dekad temu. Hołdowanie leseferyzmowi i uznawanie nieograniczonej wolności jednostki za wartości tradycyjną – to wyłącznie cechy jednego ze stadiów upadku. Widać to na przykładzie stosunku do zagadnień takich jak ochrona przyrody, gdzie z rzekomych konserwatystów wychodzą po prostu liberałowie. I to w sytuacji, w której dewastacja przyrody i jej społeczne konsekwencje mogą stać się dla człowieka XXI wieku takim wyzwaniem, jakim była kwestia robotnicza dla człowieka wieku XIX.

Jednocześnie wydaje się, że mamy jednak pewne historyczne wzorce względnie udanych przemian podejmowanych przez Kościół katolicki: reforma kluniacka, integracja koncepcji renesansowych w okresie wychodzenia ze średniowiecza, a następnie kontrreformacja – reforma wewnętrzna, stworzenie nowych instytucji (reforma inkwizycji, jezuici, reforma uniwersytetów papieskich, nowe struktury wewnętrzne kościoła), promowanie barokowego nurtu w sztuce sakralnej, później, w XIX wieku – katolicka nauka społeczna. Kościół był w stanie przetrwać dziejowe zawieruchy umacniając dogmaty przy jednoczesnym

unowocześnianiu wizji świata. Wzorzec ten może być pouczający także jeśli odnosić go do spraw zupełnie świeckich.

W przededniu katastrofy?

Ograniczenia wynikające z przyjęcia powyższych perspektyw skutkują naszą obecną pozycją w toczącym się sporze. Dziś wydaje się ona przegrana, z czego musi wynikać konieczność redefinicji pojęć, poszukiwań nowych dróg.

Co gorsza jednak, nie mamy w zasadzie nawet pewności co do tego, co powinno być naszym punktem wyjścia. Najbardziej wymowne jest tu podejście do kwestii ruchu LGBT, nad którym pochylimy się nieco dłużej. Na potrzeby tego artykułu posłużymy się tym właśnie przykładem, choć zamiast tych czterech liter można byłoby tylko trochę mniej wymownie posłużyć się innymi przedmiotami liberalno-lewicowej agendy np. sprawą „praw reprodukcyjnych" rzekomo umęczonych przez patriarchat kobiet.

Po pierwsze, trzeba sobie uświadomić, że agenda nowolewicowa, z postulatami LGBT na czele jest jak dżin, który wyleciał z butelki, butelka się stłukła i dżin już tam nie wróci. Znaczy to, że nie ma powrotu do „starych dobrych czasów", gdzie tego typu dziwactwa istniały na marginesie, którymi nikt się szczególnie nie przejmował. Nie ma powrotu do stanu powszechnej, pobłażliwej, umiarkowanej tolerancji, która to sytuacja była dla nas być może nie idealna, ale zupełnie strawna.

Co gorsza, wszystko wskazuje, że Polska znajduje się na drodze, którą już przeszły narody zachodnie. Prawica często w swojej narracji lubi podkreślać, że realizacja tęczowych postulatów będzie oznaczać koniec społeczeństwa jakie znamy, rozpadnie się rodzina, dzieci będą gwałcone przez ojców-gejów-pedofilów, słowem będziemy oglądali to, co Lot oglądał w Sodomie i Gomorze, a później Bóg ześle na zgniły zachodni świat deszcz ognia i siarki.

A co jeśli tak się nie stanie? Co jeśli w przeciągu 10-15 lat w Polsce przeforsuje się nie tylko związki partnerskie, ale i „małżeństwa jednopłciowe" z opcją adopcji lub legalnego korzystania z surogatek, a społeczeństwo nadal będzie trwać, tak jak trwa teraz? Ba, możemy sobie nawet wyobrazić, że wskutek rozwoju ekonomicznego poprawi się dzietność (we Francji, Niemczech i Wielkiej Brytanii wskaźnik ten jest wyższy niż w Polsce), spadnie liczba rozwodów, a Polakom będzie żyło się dostatniej i lepiej? Co jeśli jednocześnie państwo polskie będzie działało jak naoliwiona (cyfrowa) maszyna, polskie wojsko będzie dysponowało najlepszym sprzętem w Europie, a Polacy będą jeździli polskimi autami elektrycznymi?

Może po Warszawie, Poznaniu i Gdańsku będzie chodziło więcej dziwacznie wyglądających osób z kolorowymi włosami, ale nikogo już nie będzie to raziło, bo obecnie niechęć względem „ludzi LGBT" to w istocie kwestia smaku, a smak się przecież z czasem może zmienić?

Po części opieramy swoje racje na etyce chrześcijańskiej. Co zrobimy jeśli Kościół katolicki – idąc w ślad za niektórymi konserwatystami – uzna, że choć homoseksualizm jest grzechem, to sprawa małżeństw jest kwestią państwa? Albo co gorsza zarzuci tradycyjne nauczanie i uzna, że w czasach Chrystusa, św. Tomasza z Akwinu czy św. Jana Pawła II nauczanie Kościoła jeszcze nie dojrzało do takiego stanowiska? Jeszcze niecałe 200 lat temu Kościół przecież uznawał w praktyce monarchię za jedyny słuszny ustrój, a formuła „władza pochodzi z woli narodu" była uznawana po prostu za herezję. Może postępowe środowiska teologiczne uznają, że czas dostawić czwarty filar do Cywilizacji Zachodu – prawa człowieka n-tej generacji? Narracja sił liberalno-lewicowych w tej sprawie zasadza się bowiem na uznaniu agendy

LGBT za przedłużenie sił modernizacyjnych z XIX i XX w. Innymi słowy, kiedyś prądy postępowe walczyły o emancypację narodowościową czy ekonomiczną, a teraz walczą o wyzwolenie od kultury i norm społecznych. Zdaniem liberalnej lewicy, jesteśmy takimi samymi obrońcami *ancien regime*, jak ci, którzy w XIX wieku bronili resztek feudalizmu.

Groźba mitycznej dekonstrukcji społeczeństwa, którą chętnie uznajemy za główny powód walki z agendą LGBT może się okazać chybiona. Najpewniej nawet po triumfie lewicowo-liberalnych wartości narody i społeczeństwa będą nadal istnieć w jakiejś formie – przecież to, co widzimy w krajach zachodnich nie przedstawia sobą na ogół obraz totalnego rozkładu. Legalizacja adopcji i „małżeństw homoseksualnych" zapewne nie rozbije rodzin monogamicznych, nie spowoduje, że dzieci przestaną się rodzić albo że nadużycia seksualne wobec dzieci będą ze strony mniejszości czymś powszechnym. Jak widzimy na przykładzie państw zachodnich, społeczeństwo może to zaakceptować, a wtedy nie będzie dało rady się tego cofnąć.

Jak wspomniano, sprzeciw wobec LGBT jest w wielu środowiskach prawicowych nieraz w gruncie rzeczą jedynie kwestią smaku. Gdyby nie ostatnio coraz bardziej agresywna retoryka tych środowisk, to sprawa być może byłaby na prostej drodze do przegranej. Ani w społeczeństwie, ani nawet w refleksji środowisk tożsamościowych nie ma wielu realnych podstaw, dla których homoseksualizm nie miałby być akceptowany społecznie. Powołujemy się na nauczanie Kościoła i prawo naturalne, a z drugiej strony nie mamy na ogół problemu wobec społecznej akceptacji rozwodów, pornografii czy antykoncepcji. Nie mówiąc już o zjawisku przygodnego seksu. A przecież wszystkie te rzeczy są sprzeczne z nauczaniem Kościoła, o którym często przypominamy. Sprowadzając naszą retorykę do argumentacji wyłącznie katolickiej skazujemy się w takich warunkach na nieustanne zarzuty o niekonsekwencję – zarzuty być może nieraz słuszne, dodajmy. Co nie mniej ważne, wszystko wskazuje na to, że nauczanie Kościoła będzie w kolejnych latach dla przeciętnego Polaka coraz mniej istotne. Może się okazać, że na przestrzeni dwóch czy trzech dekad postępy tego procesu będą ogromne.

Co więc jeśli nasze poglądy na wspomniane wyżej kwestie staną się wkrótce zupełnie marginalne, nieakceptowalne społecznie? Co jeśli nasz pogląd na aborcję będzie podzielać jedynie nieliczny procent społeczeństwa, gdyż dla większości stanie on w konflikcie z największą świętością dzisiejszych czasów, jaką jest „wolny wybór" kobiety? Co jeśli w imię tej samej wolności jednostki dekonstrukcji jednak ulegnie państwo narodowe, gdyż masy będą już na tyle zatomizowane i wykorzenione, że do nikogo nie przemówi retoryka i symbolika narodowa? Na ile otwarcie będziemy głosić naszą prawdę, ryzykując stanie się politycznymi dinozaurami, środowiskiem bez wpływu na cokolwiek? Czy może jednak będziemy starali się na tym czy innym polu dostosowywać do panujących warunków, choćby w jakimś stopniu?

CZYTAJ TAKŻE: Źródła rozkładu Zachodu. Na bezdrożach indywidualizmu

Gdzie szukać odpowiedzi?

Jeśli uznajemy liberalizm za naszego głównego wroga, to należy wyciągnąć z tego faktu wnioski i szukać argumentów na rzecz podważenia go na różnych płaszczyznach życia. Jedną z dróg może wydawać się przesunięcie ciężkości narracji tożsamościowej na pole naukowe. W końcu np. aborcja nie jest zła wyłącznie dlatego, że tak głosi religia. Głównym argumentem na rzecz sprzeciwu wobec niej może być fakt, że to w momencie zapłodnienia powstaje nowe DNA – usuwanie ciąży jest zabijaniem ludzkiego życia. Argumentacja naukowa bywa w takich przypadkach wręcz niezbędna – niekatolika trudno przecież przeko-

nać do sprzeciwu wobec aborcji argumentami religijnymi.

Podobnie omawianą tu narrację *gender* można podważyć argumentacją *stricte* biologiczną. Nasz sprzeciw wobec LGBT można podeprzeć argumentami naukowymi. Inaczej niż w przypadku zwykłej rozwiązłości seksualnej, homoseksualizm jest przecież zboczeniem, dysfunkcją na każdym poziomie, także biologicznym. Nie mieści się ani w regule moralnej, ani w regule podstawowej funkcjonalności osobniczej/społecznej. Genderyzm to coś najbardziej niszczącego, to totalny postmodernizm, rzucający wyzwanie nie tylko moralności, ale po prostu rozumowi. To hiperrelatywizm i hiperliberalizm zakładający zakaz jakiegokolwiek ograniczenia jednostki już nie tylko ze względu na obiektywną normę moralną czy obiektywny interes wspólnoty, ale nawet ze względu na fakt biologiczny – można więc go kontestować nawet ze stanowiska modernistycznego scjentyzmu.

> Wspólnotowość jest istotą natury ludzkiej jak twierdzą Kościół, Arystoteles i Karol Darwin, choć konkretne formy i instytucje społeczne są konstruowane w odpowiedzi na uwarunkowania egzystencjalne.

Ponadto, dorobek nauki daje nam również potwierdzenie szeregu tez formułowanych przez myślicieli naszej cywilizacji, uzasadniających dążenia do życia we wspólnocie. Dla przykładu, podnoszoną przez myśl klasyczną wartość społeczeństwa (człowiek jako zwierzę polityczne) potwierdza ewolucjonizm, wskazując zachowania stadne jako coś koniecznego dla przetrwania jednostki – inaczej niż by chcieli zwolennicy liberalnego indywidualizmu.

Jednocześnie, jeśli chcemy posługiwać się argumentacją bazującą na empirycznie dowiedzionych faktach naukowych – nie możemy stać w jawnej opozycji do innych oczywistych faktów.Jako konieczność jawi się w tym kontekście zwalczenie tego wszystkiego, co zwie się dziś potocznie „szurią" czy „foliarstwem". Nie można promować antynaukowych nonsensów jedynie po to by realizować krótkofalowy interes polityczny. Opowieści przeciwników szczepionek czy negacjonistów pandemii (podobnie jak głosicieli np. historycznych bajek typu Wielkiej Lechii i innych teorii spiskowych) nie są jedynie niegroźnym folklorem. Ich popularność przyczynia się do faktycznego ogłupienia narodu – nie podnosi go, a czyni go mniej świadomym, więc należy uznać je za szkodliwe.

Wszystko to jednak nie wystarczy. Postęp utożsamiany jest, skądinąd nie bez słuszności, z rozwojem nauk. Jednak przy okazji często dokonuje się redukcji człowieka do ciasnych ram danej teorii naukowej lub wykorzystuje się ją do uzasadnienia jakiegoś zestawu wartości lub światopoglądu. W ostatnich dziesięcioleciach problem ten dotyczy zwłaszcza nauk społecznych, których odkrycia kieruje się przeciwko tradycyjnym instytucjom życia społecznego. Fakty naukowe mają być ostatecznym sprawdzianem ludzkiej aktywności w świecie.

Grzechem pierworodnym takiego myślenia jest założenie, że fakty są pierwotniejsze od wartości. Fundamentalne i dobrze zakorzenione zdobycze ludzkości są relatywizowane i uzależnianie od faktów naukowych, gdy tymczasem każdy fakt zawiera w sobie jakąś teorię i jest pewną konstelacją współrzędnych. W konsekwencji życie społeczne zostaje odarte z wszelkich bezwzględnych wartości lub dokonuje się ich relatywizacji w imię „obiektywnego świata nauki". Nauka jest tutaj traktowana jak maczuga, której cio-

sami trzeba niszczyć wszystko, co jest niezgodne z aktualnymi rezultatami „badań naukowych". Przy czym badania te najczęściej traktuje się je selektywnie bądź nadinterpretuje, co tylko potwierdza, że przed faktami kroczą wartości. Nauka nigdy nie będzie stanowiła źródła norm moralnych. Paradoksalnie nauka jest także zakorzeniona społecznie i historycznie, co objawia się w tym, że sama często pada ofiarą różnych mód intelektualnych. Fetyszyzowanie nauki jako jedynego słusznego wyznacznika prawdy staje się paradoksem w epoce postmodernizmu, która uznała pojęcie prawdy za rzecz względną lub wręcz nieistniejącą. Wraz z tą rewolucją, odrzucającą dorobek poprzednich wieków, sama nauka staje się tworem coraz bardziej społecznym, a tym samym podlegającym regułom socjologicznym. Oznacza to, że przestaje być ona obiektywnym zbiorem potwierdzonej wiedzy o otaczającym nas świecie, a staje się obowiązującą konstrukcją wizji tego świata. Tym samym coraz częściej mamy do czynienia, z czymś co Richard Feynman nazywał „nauką spod znaku kultu cargo" – naukowym staje się nie to, co dowiedziono przy pomocy uznanych metod, ale samo stosowanie tych metod niezależnie od prawdziwości osiąganych wniosków i czystości intencji.

Współczesne społeczeństwo pozbawione elementarnej wiedzy z zakresu filozofii nauki gotowe jest traktować wszystko co ma znamiona nauki jako prawdę objawioną i odrzucać wszelką prawdę, której nie da się wykazać tymi metodami jako coś fałszywego. Dochodzi więc do odwrócenia logiki – to nie nauka ma poszukiwać prawdy, która jest stanem obiektywnym, ale to prawda jest tym co wskazuje nam nauka. W efekcie dochodzi do sytuacji absurdalnych, w których nauka, szczególnie w obszarze nauk społecznych, zajmuje się czystym słowotwórstwem, a przyjęte pojęcia stają się obowiązującą prawdą, choć sprzeczne są z elementarną istotą rzeczy. Współczesny człowiek, zaczadzony ideą tak rozumianej naukowości gotów jest bronić bezrefleksyjnie nauki nawet w obszarach, w których zajmuje się ona jedynie klasyfikacjami lub typologiami (z zasady uznaniowymi), a jednocześnie relatywizuje on odwieczne prawa biologii w jej najbardziej elementarnych obszarach.

Trzeba powiedzieć wprost, że nowa epoka wymaga odrzucenia tego typu fetyszyzacji naukowej i, paradoksalnie, właśnie to odrzucenie może sprawić, że sama nauka stanie się bliższa prawdy, tym samym jeszcze ważniejsza dla rozwoju społeczeństw.

Dla jasności wywodu dodajmy, że nie należy się całkowicie zamykać również na argumentację katolicką – pomijając kwestie zasadnicze, przecież wciąż jeszcze działa ona na część społeczeństwa. Z drugiej strony, już wkrótce może się okazać, że zarówno w interesie sił tożsamościowych, jak i samego Kościoła będzie swoista laicyzacja przekazu politycznego z jakim wychodzimy.

Jako konieczność jawi się wypracowanie kompleksowej narracji, która z jednej strony umożliwi realizację podstawowych założeń idei narodowej, a z drugiej stworzy warunki dla jej dostosowania do dzisiejszych realiów oraz ekspansji w nowoczesnym społeczeństwie.

> Nasza odpowiedź opiera się na dwóch filarach. Pierwszy ma wymiar konserwatywny – odwołuje się bowiem do zakorzenionych w społeczeństwie potrzeb realizowanych przez silne państwo narodowe: stabilności i bezpieczeństwa. Drugi filar zakłada wyjście naprzeciw wyzwaniom nowoczesności. Chodzi o poszukiwanie na nie odpowiedzi nie poprzez prostą negację, nie poprzez zaparcie się idei modernizacji i odwołanie do dawnych wzorców, ale poprzez odmienną niż liberalna interpretację postępu.

Państwo narodowe – stabilność i bezpieczeństwo

Odpowiedzią na liberalizm i kult jednostkowej wolności może być postawienie akcentu na dwie wartości: bezpieczeństwa i porządku, wokół których w spójny sposób może oplatać się nasza narracja. Dotyczy to zarówno poziomu indywidualnego, jak i społecznego.

Posługując się dalej przykładem genderyzmu przedstawiałoby się to w następujący sposób: człowiek ma ograniczone zdolności percepcji, zwłaszcza na etapie rozwoju i wychowania potrzebuje raczej stałych punktów odniesienia i poczucia bezpieczeństwa niż całej palety dziwactw i dewiacji przedstawianych jako równoważne opcje do wyboru. Jeśli atakuje się go koncepcjami 56 płci, kilkudziesięciu orientacji, to wprowadza wewnętrzny zamęt, niestabilność, chwiejność, wieczne i bezskuteczne poszukiwanie siebie, problemy psychiczne. Jasno wytyczona ścieżka, proste, normalne standardy pomagają ludziom, zwłaszcza młodym w odnalezieniu swojej drogi. Wolność? W ramach określonych norm można ją realizować na setki sposobów na różnych płaszczyznach (rodzina, pasje, praca). Co więcej, można ją prawdopodobnie pełniej realizować, jeśli jest się człowiekiem działającym w obrębie określonego ładu społecznego, który wytwarza osobę dojrzałą i potrafiącą w pełni odpowiedzialnie o sobie decydować – a nie rozchwianą, rozemocjonowaną jednostkę niepewną niczego, co czuje i co widzi wokół (skoro wszystko jest relatywne i zmienne). Jeśli ktoś naprawdę jest biologicznie uwarunkowany w odmienny sposób, to nie powinien być prześladowany, społeczeństwo powinno też posiadać instytucje i kanały, poprzez które może takim ludziom pomóc. Zakaz propagandy LGBT w szkołach czy odcięcie finansowania takim środowiskom byłaby zatem wyrazem troski o takie osoby.

> W podobny sposób można uczciwie i przekonująco obalać inne liberalne dogmaty. Wolność słowa staje bowiem w konflikcie z bezpieczeństwem informacyjnym. Pouczające są przykłady portalu TikTok zakazywanego właśnie w USA i przejmowanego przez Microsoft z inspiracji rządowej. Podobnie jest nawet u nas w zakresie walki z rosyjską cyber-propagandą, którą przecież można logicznie przekuć w walkę z każdą inną obcą propagandą. Są to działania antyliberalne, sprzeczne z wolnością słowa, ale akceptowane przez ogół w imię bezpieczeństwa. Pełna wolność słowa prowadzi też do chaosu informacyjnego – z nadmiaru wolności słowa i pluralizmu wyłania się społeczeństwo, które nie jest w stanie z zamętu informacyjnego wyłowić ani prawdy, ani dobra. Limitowanie tejże wolności słowa jawi się jako coś oczywistego.

Z kolei nieograniczonej wolności gospodarczej przeciwstawić należy bezpieczeństwo ekonomiczne, finansowe, bezpieczeństwo socjalne i pewność jutra. Nietrudno przecież dowieść, jak państwa wykorzystują przeróżne mechanizmy gospodarcze do realizacji swoich partykularnych interesów, co dostarcza całą masę mocnych argumentów przeciw państwu minimum. Wolności wyborów konsumenckich – przeciwstawmy bezpieczeństwo ekologiczne, wolności przepływu osób – bezpieczeństwo fizyczne (zapobieganie gwałtom i rozbojom ze strony imigrantów) i bezpieczeństwo narodowe (mniejszości jako piąta kolumna).

Mocną stroną tego podejścia jest fakt, że głosząc je jesteśmy autentyczni, mówimy prawdę – nie jest to jakaś czysta narracja, ale nasz kanon wartości. Wyniesienie ładu i bezpieczeństwa na sztandary będzie operowaniem językiem konkretu, bardziej przemawiającym do ludzi, niż abstrakcyjne „dobro wspólne”

czy sam koncepcja dobra. Poza tym, czasy mogą sprzyjać poszukiwaniu wartości bezpieczeństwa i porządku przez ludzi. Ulrich Beck pisał o „społeczeństwie ryzyka", w którym ludzie muszą odpowiadać na ciągłe zagrożenia i niestabilność. Świat zmienia się i pędzi do przodu najszybciej w swojej historii – zwrócenie się ku naturalnym dla człowieka, niemal pierwotnym potrzebom bezpieczeństwa i porządku wydaje się nieuchronne.

Nie kwestionujemy tu wartości wolności indywidualnej, ale pokazujemy zgubne konsekwencje jej wynoszenia na piedestał w zderzeniu z innymi wartościami, które, podobnie jak wolność, są generalnie powszechnie uważane za ważne i dobre.

Perspektywa taka ma swoją słabą stronę: bezpieczeństwo i porządek nie są ulubionymi wartościami młodego pokolenia. Jest to jednak raczej naturalna kolej rzeczy, a nie tylko kwestia tej konkretnej generacji – to raczej kwestia wieku i priorytetów ludzi w zależności od etapu życia.

Są to wartości konserwatywne. Z punktu widzenia dynamiki ruchu, jak najbardziej pożądana byłaby świeża emocja pozytywna, alternatywna wizja rozwoju społeczeństwa. Zwłaszcza młodzi potrzebują jakiegoś celu społecznego, idealnego społeczeństwa, w którym chcieliby żyć i do którego realizacji, poprzez swoje zaangażowanie, mogą się przyczynić. Zajmiemy się tym w dalszych partiach tego artykułu – w tej chwili zaznaczmy jednak, że przecież nie można bardziej koncentrować się na tym, co zrobić, żeby przedstawić coś świeżego i nowego a mniej na tym, o co nam rzeczywiście chodzi, co jest faktycznie dobre.

W latach 20. i 30. XX wieku podkreślano znaczenie kwestii społecznej, bo nadal w Polsce istotny procent obywateli był analfabetami, bo wprawdzie pańszczyzna była przeszłością, ale jej skutki były odczuwalne. Tematyka międzynarodowa była zapewne emocjonująca dla szerszych mas, bo rzeczywiście czuło się, że historia przyspiesza a zwykły człowiek mógł być w jej centrum. O co chodzi nam dzisiaj? Jakie są nasze główne punkty niezgody z obecną rzeczywistością? Gdzie jest dziś niesprawiedliwość i zagrożenie? W przeszłości (czyt. w zastałych stosunkach społeczno-ekonomicznych) czy w przyszłości? Nasza odpowiedź brzmi: przyszłości – m.in. w rewolucji kulturowej, w rozwoju sztucznej inteligencji (o ile rozwinie się w niepożądanym kierunku), w degradacji środowiska naturalnego. Nieprzypadkowo lewicujący socjologowie właśnie poczuciem braku bezpieczeństwa i stabilności (nie tylko w wymiarze ekonomicznym) tłumaczą wzrost nastrojów populistyczno-nacjonalistycznych na świecie.

Wspólnotową, umożliwiającą zapewnienie ładu i bezpieczeństwa odpowiedzią na wyzwania przyszłości nie jest z pewnością globalizacja, nie ponadnarodowe organizacje realizujące agendę antynarodową, ale też i nie nie mające żadnego uzasadnienia regionalizmy. Pojęciem, które wymaga dowartościowania staje się **państwo narodowe** – jedyny czynnik mogący zapewnić w dzisiejszych burzliwych warunkach stabilność wspólnocie, kontrolujący to co się dzieje na jego obszarze. Jednocześnie to państwo musi być oparte o podstawę społeczną – musi mieć autentyczna legitymizację narodową. Nie może być wyalienowaną strukturą, taką jak niektóre dyktatury. Nie ma więc mowy o negacji demokratyzmu – mimo że rola mas w decydowaniu o kierunkach polityki państwa z pewnością w przyszłości się zmieni.

Co gra na naszą korzyść? Realistyczne spojrzenie na stosunki na świecie. W starciu z innymi cywilizacjami indywidualizm jeszcze długo pozostanie bezradny. Czy jednak jest to przekonujące dla współczesnego Europejczyka? Komunizm przegrał z ideą liberalną, ale czy nacjonalizm też musi z nią przegrać? Być może na pewnym etapie dla wyalienowanego człowieka liberalizm jest najdoskonalszą odpowiedzią

na jego indywidualne potrzeby. Czy jednak długofalowo jest on sobie w stanie radzić bez wspólnoty? Trudno sobie wyobrazić, by mogło się to skończyć dobrze – a przecież ku temu wiedzie nas liberalizm.

Podważenie liberalnego paradygmatu konieczne jest również na walki o państwo narodowe. Mamy wszak do czynienia z nieustannym zohydzaniem pojęcia silnego państwa przez środowiska liberalne różnej maści – także te konserwatywno-liberalne, również wierzące w utopię państwa jako stróża nocnego. Udziela się to także części konserwatystów, dla których wolność jednostki jest kwintesencją polskiej tradycji – mimo że stawianie jej na piedestale już kiedyś zgubiło nasz kraj. Konieczne więc wydaje się także swego rodzaju przemodelowanie tradycyjnego polskiego patriotyzmu. Mowa o wyplenieniu z niego wątków anarchizujących na rzecz statokratyzmu. Zauważmy, że przez stulecia polski patriotyzm stał w opozycji do państwa. PRL, zabory, wcześniej okres „złotej wolności" szlacheckiej – wszystko to wytworzyło w Polakach tendencje anarchizujące. Znamię to nosiły zarówno te odruchy, które dziś oceniamy negatywnie, jak i te pozytywne. Broniąca przywilejów oraz hamująca reformy szlachta z pewnością uważała się za patriotyczną, konfederacja barska występowała przeciw królowi, powstania narodowe i „Solidarność" walczyły z państwem – nawet jeśli bywało to państwo niepolskie.

Jednocześnie sam polski patriotyzm zachowywał pewien dwoisty charakter. Jako konieczność jawi się przełamanie dychotomii zakorzenionej w dziejach Polski – rozłamu między narodowym patriotyzmem a racją stanu i silnym państwem, który wykolejał nasze dzieje od XVI wieku, poprzez międzywojenny spór endeków z piłsudczykami, aż po doświadczenia opozycji antykomunistycznej. Dziś, w „wolnej" Polsce jest czas by redefiniować pojęcia i wzmacniać tendencje propaństwowe.

CZYTAJ TAKŻE: Mit neutralności światopoglądowej państwa

Neoprogresywizm

Mógłby ktoś założyć, że wymienione wyżej kategorie ładu, bezpieczeństwa, przywiązania do tradycji i silnego państwa są mniej więcej tymi, na których opiera się od dawna prawica w Polsce. Ład, bezpieczeństwo, porządek *versus* rozwydrzone tęczowe, feministyczne cudaki, głoszące hasła, od których „normalnym" ludziom jeży się włos na głowie – w ten sposób zapewne myśleli w latach 60. na Zachodzie różni konserwatyści, uznając że to z czym się aktualnie mierzą jest chwilowym zaćmieniem, które zmęczy ludzi, a później przyjdzie konserwatywna reakcja. Dodajmy, że np. w USA ta reakcja nawet przyszła (lata 80. i era Reagana), ale była krótkotrwała i w swojej sile zupełnie nieporównywalna z tym, co chwilę wcześniej zaserwowała Ameryce nowa lewica. Dlaczego tak było? Reaganowscy konserwatyści nie wyszli *de facto* poza paradygmat liberalny, oparty o wolność jednostki. Odwołując się w zasadzie do tego samego czynnika, ostatecznie przegrali, gdyż na dłuższą metę mieli indywidualistycznie usposobionej jednostce mniej do zaproponowania, niż posługujący się retoryką emancypacyjną lewicowi liberałowie.

Dlaczego? Po części dlatego, że lewica oparła się na energiczniejszych i długofalowo bardziej wpływowych warstwach społecznych, na młodzieży i inteligencji. Być może nie zawsze najliczniejsze to były grupy, ale ze względu na swoją aktywność – okazywały się ważniejsze, zdolne w długiej perspektywie narzucić swoje poglądy większości. Jak wiadomo, elektorat *stricte* konserwatywny, a więc wiejski i małomiasteczkowy, mimo że często liczniejszy, nie ma na ogół takiej siły przebicia. W tym tkwi jedna z przyczyn triumfów tych nurtów, które na przestrzeni ostatnich wieków posługiwały się retoryką postępu.

> **Konserwatywna prawica nieprzypadkowo przegrywa wszystko od stuleci – źródła jej klęski tkwią już w założeniu, że zachowywanie *status quo* może prowadzić do zwycięstwa.**

Należy mieć wątpliwości co do konserwatywnej reakcji na związane z ekspansją nowej lewicy zjawiska – nie dlatego nawet, że się z nią nie zgadzamy, ale dlatego, że można wątpić w jej skuteczność. Póki możemy, nie powinnyśmy budować okopów tylko prowadzić wojnę podjazdową i próbować okrążyć wroga. Należy przedstawić nie tyle kolejną wizję reakcyjną, nie tyle pudrować stare wizje, co tworzyć koncepcje nowego ładu.

> **Należy wreszcie wykazać, że naturalny związek liberalizmu z modernizacją jest ułudą – że postęp nieść mogą również struktury tradycyjne, a na dodatek z szeregu względów robią to lepiej niż skoncentrowani na jednostce liberałowie.**

Wydaje się, że duża nauka tkwi w tych nurtach myśli politycznej, które jednym warstwom dawały opisane wyżej konserwatywne poczucie bezpieczeństwa i ładu, a innym – jakąś formę modernizacji i postępu, dzięki czemu mogły zagospodarować również społecznie aktywną młodzież, inteligencję, ludzi kultury i tych wszystkich innych, którzy oddziałują na ogół. Należy zaproponować im wizję, która przekieruje idealistyczne tendencje na bardziej nam bliskie tory.

> Gdzie poszukiwać inspiracji? „Nie wszyscy nasi mistrzowie byli na prawicy" – napisał kiedyś konserwatywny nacjonalista Charles Maurras. Również my znajdziemy postaci identyfikowane z lewicą, których myśl pomoże nam udzielić odpowiedzi na pojawiające się dziś pytania. Do takich postaci zaliczał się Stanisław Brzozowski.

Wydawać by się mogło, że nowoczesność i postęp są wrogami tradycyjnych instytucji społecznych i historycznie zakorzenionych norm moralnych. Człowiek nowoczesny najpierw ogłosił tryumf rozumu: świat rządził się prawami, które należało racjonalnie poznać oraz się do nich dostosować. W XIX w. królowały światopoglądy naukowe: ewolucjonizm i marksizm w istocie były dwiema stronami tego samego, scjentystycznego medalu. Następnie w wyniku krachu wielkich projektów modernizacyjnych – faszyzmu i sowieckiej wersji komunizmu – ogłoszono koniec wielkich narracji oraz ideologii. Zwycięzcą tego starcia został liberalizm, a konkretnie jego postnowoczesna, hiperemancypacyjna forma, mająca swe filozoficzne korzenie w utylitaryzmie i pragmatyzmie. Dzisiaj postnowoczesny liberalizm pełni hegemoniczną rolę w zachodnim świecie oraz wyznacza kierunek szeroko rozumianego postępu. To między innymi dlatego siły tożsamościowe z nieufnością podchodzą do tego, co oferuje nam współczesność.

My jednak nie powinniśmy odrzucać konceptu nowoczesności, który w swych najgłębszych założeniach opiera się na ideale autokreacji. Za Brzozowskim powtarzajmy, że zasadniczym celem egzystencji człowieka jest „stwarzanie świadomości, która mogłaby uczynić historię świadomie stwarzanym dziełem". Człowiek zaś nie jest wyabstrahowaną jednostką, która definiuje swoją wolność jako wolność „od"

oraz za najwyższy cel stawia osobiste szczęście. Chcemy czy nie, człowiek zawsze pozostanie istotą na wskroś historyczną i zbiorową, i tylko będąc zakorzenionym w historii i wspólnocie narodowej, może kształtować rzeczywistość. Wszelkie idee emancypacyjne, ignorujące ten fakt i próbujące uformować człowieka poprzez radykalne wyrwanie go z wszelkich tożsamości – od narodowej poczynając a na płciowej kończąc – są w istocie wypaczeniem idei nowoczesności i przypominają raczej kolejne wcielenie gnozy, tym razem odwołującej się do „naukowego uzasadnienia" tych czy innych pomysłów. Ich trwałość zostanie zweryfikowana ostatecznym i jedynym sprawdzianem ludzkiej aktywności – werdyktem historii. Wierzymy głęboko, że zachodnia cywilizacja w swoim współczesnym kształcie jest skazana na porażkę w konfrontacji z kolektywnymi, zdyscyplinowanymi i zhierarchizowanymi państwami Dalekiego Wschodu. „Przeszliśmy szkołę Darwina i nie zapomnimy tego, cośmy wynieśli z tej szkoły" – pisał Brzozowski.

> Naszą wolnością jest wolność „do", zaś jej miarą jest panowanie człowieka zbiorowego nad „światem pozaludzkim" i siłami społecznymi. Jedyny język, na który odpowiada „świat pozaludzki", jest praca. Praca rozumiana nie tylko jako czysto fizyczny akt lub tym bardziej sposób zarabiania, lecz przekształcanie przedmiotu działania z jednej „formy życia" do drugiej. Człowiek zbiorowy jest panem formy poprzez pracę, której zaawansowaną formą jest technika, utrwalona w zdobyczach naukowych. Komu te twierdzenia wydają się zbyt abstrakcyjne, niech prześledzi konsekwencje społeczne wielkich wynalazków oraz kolejnych rewolucji techniczno-gospodarczych.

Jednak „natura" istnieje nie tylko poza nami („świat pozaludzki"), lecz także w nas. Tak jak materię poddajemy naszej władzy przez pracę, tak nas samych poddajemy władzy poprzez naszą wolę. Wolność „do" nie oznacza spontaniczności, jakiejś wewnętrznej płynności czy sentymentalizmu. Wręcz przeciwnie: **warunkiem wolności jest zachowanie surowej dyscypliny moralnej, kształtowanie siły i woli charakteru, przekazywanej z pokolenia na pokolenie w obyczajowości oraz kulturze**. Zadaniem nowoczesnego człowieka nie jest wyzwolenie się od niej, lecz uświadomienie jej wielkiej roli w procesie zdobywania świata. Dlatego wyrażamy wielki szacunek wobec prenowoczesnych instytucji społecznych, które je podtrzymywały: religii, wspólnoty krewniaczej, mitów społecznych. Postęp ludzkości musi zasadzać się nie na przeciwstawieniu techniki i zakorzenieniu, lecz ich wzajemnym dopełnieniu.

Naszym celem winno być redefinicja w tym duchu opanowanego przez lewicę pojęcia postępu. Nie będzie to bezpośredni atak na pozycję LGBT, ale próba rozbrojenia i przejęcia narracji. Atrakcyjna wizja modernizacji, postępu, „szklanych domów", przy jednoczesnym podważaniu lewicowego progresywizmu. „Żadne państwo nie dokonało modernizacji przez burdele", „Niszczenie struktur społecznych, kulturowych i naukowych to atak na podstawy budujące kapitał ludzki i kulturowy, niezbędny do rozwoju", „Powszechna edukacja i dostęp do uniwersytetów buduje inkluzywne społeczeństwo, a wszelkie punkty za pochodzenie czy sztuczne promowanie różnorodności to odbieranie szans zdolnej młodzieży do rozwoju na rzecz promowania nieuków osadzonych politycznie", „Kościół katolicki stworzył uniwersytety, a lewica stworzyła *gender studies*", „To chrześcijańska ciekawość Bożego planu stworzenia oraz chęć poznania słowa Bożego była bezpośrednim motorem rozwoju nauk przyrodniczych i piśmiennictwa", „Postęp osiąga się przez odkrywanie nieznanego i twórczą ciekawość świata, a nie tworzenie neologizmów

opisujących stare zboczenia", „Tylko stabilne instytucje są gwarantem twórczej zmiany, muszą być one przestrzenią ekspresji kreatywności i miejscem pozwalającym popełniać błędy, ale też weryfikatorem tych błędów", „Podczas, gdy my poszukujemy prawdy o świecie, chcąc dostosować nasze wyobrażenie o nim do stanu faktycznego, wy próbujecie narzucić światu wasze wyobrażenia" – takich twierdzeń można sformułować bardzo wiele.

W odniesieniu do wziętego w tym tekście na warsztat wątku LGBT – odpowiedzi na to wyzwanie należy szukać w zaprzeczeniu fundamentów tworzących atrakcyjność tego lewicowego nurtu. Nie atakujemy ich od strony seksualnej, ale odbieramy im broń. Jak ruch LGBT artykułuje społeczną konieczność akceptacji ich poglądów? Kluczowe elementy to: dowodzenie, że jest to nieunikniona kolej rzeczy i naturalna konsekwencja postępu społecznego, że tolerancja jest niezbędnym elementem pozwalającym na ekspresję kreatywności, a przez to na innowacyjność, że LGBT jest czymś świeżym i atrakcyjnym względem dotychczasowego poczucia „skostnienia" naszego społeczeństwa, wreszcie że wolność jednostki jest podstawową wartością naszej cywilizacji.

Stosując i promując narrację neoprogresywną wytrącamy im z rąk większość argumentów, tworzymy nowy, świeży, aksjologicznie konserwatywny, ale progresywny narracyjnie nurt debaty publicznej. Do tego odbieramy im prawo do nazywania się ruchem nowoczesnym/postępowym, wykazując, że ich postulaty nie są elementem niezbędnym do zaistnienia postępu a wręcz są jego hamulcem. Redefiniujemy podejście wolności umniejszając jego wydźwięk jako prawa człowieka na rzecz zobowiązania człowieka nadanego mu przez Boga, jednocześnie ograniczamy znaczenie wolności jako elementu niezbędnego do rozwoju na rzecz instytucji. Taka redefinicja wolności jest *de facto* głęboko zakorzeniona w podstawach naszej cywilizacji. W triadzie: rzymskiego prawa, filozofii greckiej i etyki chrześcijańskiej nie mamy wprost wyrażonej wolności, za to mamy instytucje gwarantujące ład i definiujące wolność jako zobowiązanie człowieka do ciągłej pracy nad sobą i światem.

Może się pojawić zarzut, że ta wizja to redefiniowania liberalnego postępu przez dodanie do niego akcentów konserwatywnych i *de facto* postulujemy tu zaakceptowanie obecnego stanu rzeczy. Trudno się z tym zgodzić. Nie chodzi o pudrowanie lewicowości, ale stworzenie zdrowo pojętej wizji nowoczesności (podkreślmy – stworzenie, a nie przejęcie, jedyne co przejmujemy to inicjatywę w wojnie kulturowej). Innymi słowy, należy pokonać liberalną lewicę jej własną bronią. Odebrać liberałom monopol na postępowość, ukazując docelowo, że nie umieją oni wypracować odpowiedzi na wyzwania współczesności, gdyż zajmują się rzeczami absurdalnymi. Trzeba dać społeczeństwu alternatywną wizję modernizacji. Co oczywiste, również tu jako konieczność jawi się dowartościowanie roli państwa.

Wnioski

Powyższy szkic jest przede wszystkim próbą zasygnalizowania istniejących problemów i znalezienia odpowiedzi na najistotniejsze nurtujące nas pytania. Zwrócić uwagę należy na fakt nikłego zainteresowania poruszanymi tu wątkami w obrębie środowisk narodowych, tożsamościowych czy szerzej prawicowych – tkwiących nieraz wciąż w stanie niczym nieuzasadnionego samozadowolenia, bądź intelektualnej niemocy.

Jesteśmy przekonani, że punktem wyjścia jest zdiagnozowanie faktu, że podstawowym zagrożeniem dla wszystkiego, co nam drogie jest ideologia liberalizmu, która jak żadna inna sprzyja zjawiskom rozkładowym takim jak wybujały indywidualizm, hedonizm, permisywizm.

Jeśli chcemy nawiązać równorzędną walkę z wrogimi nam siłami, nieuchronnie będziemy musieli zmierzyć się z pojęciem wolności – strącić wolność jednostki z piedestału. Nie chodzi o walkę z samą ideą wolności. W interesie sił narodowych jest wręcz to, by ogół zrozumiał, że agenda liberalna, nowolewicowa niesie ze sobą nie „wolność" – w praktyce niesie chaos, a więc „przemoc" i „przymus", a wszystko to w imię idei zupełnie abstrakcyjnych. Miejmy jednocześnie świadomość, że same hasła obrony tradycji i „normalności" w końcu mogą przestać działać na społeczeństwo.

> **To w liberalizmie tkwią źródła upadku naszej cywilizacji i być może największego dziejowego zagrożenia dla Polski. By je odeprzeć zdemitologizować należy związki liberalizmu z nauką, modernizacją, postępem społecznym, a nawet z patriotyzmem**.

Droga ku budowie rzeczywistej alternatywy dla modernizacji wieść będzie z jednej strony poprzez wierność wartościom kojarzonym ze światopoglądem prawicowym, z drugiej w próbie użycia narracji progresywistycznej w służbie idei nieliberalnych. Nowoczesny nacjonalizm musi jawić się jako alternatywa zapewniająca człowiekowi wartości podstawowe – ładu i bezpieczeństwa. Z drugiej strony, młodość potrzebuje buntu i idealizmu, nie nostalgii. Wierzymy i mamy liczne dowody na to, że państwo narodowe nie jest tylko przeżytkiem XIX i XX wieku. Ma przed sobą wielką przyszłość, gdyż tylko ono będzie w stanie dać wspólnocie szanse przetrwania. To wokół niego osnuć należy mit Polski przyszłości – Polski świadomej swoich korzeni, ale nowoczesnej, dotrzymującej kroku czołowym narodom kontynentu.

CZYTAJ TAKŻE: Co różni zwolenników Marszu Niepodległości i parad równości? O tzw. wolności słowa

Skłania to wszystko do refleksji także innej natury. Wszak poprzez swoją peryferyjną kondycję, zarówno na poziomie rozwoju politycznego, ekonomicznego, ale też kulturowego Europa Środkowa nie jest w pełni „Zachodem", stąd zresztą ten powszechny w jej narodach kompleks, najsilniejszy w Polsce. Jednakowoż to co było problemem i dysfunkcją w czasach politycznego i materialnego triumfu Zachodu, dziś staje się szansą na wypadnięcie z kolei rozwoju, którymi on podąża. Czy jeśli Zachód będzie dalej podążał ścieżką upadku, to czy nie okaże się, że jedyną drogą ocalenia Polski jest mentalne opuszczenie Zachodu? To jedno z wielu pytań otwartych – droga demoliberalna, którą podążają nasi zachodni sąsiedzi była tylko jednym z wariantów modernizacji (innymi były np. demokracja jakobińska, faszyzm), a treściom, z których się ona wywodzi, historycznie nieraz towarzyszyły inne, przeciwstawne.

Zdemitologizować świętości liberalizmu i znaleźć polską drogę do konserwatywnej rewolucji – oto najistotniejszy cel sił tożsamościowych w nadchodzących dekadach. Czas pokaże, czy dobrze go wykorzystaliśmy, czy jednak woleliśmy trwać w stanie konserwatywno-narodowego marazmu.

Fot. Pixabay

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/panstwo-narodowe-i-modernizacja-o-alternatywe-dla-liberalnego-wariantu-nowoczesnosci/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć